

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT SIÓDMY.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1893.

213729

I

2.7



2,50

X-92044
213729 I

2.7

1. —

Mel.: „Włoska kraina.“

Szląska ojczyzno, kraju ulubiony,
Od nas rodaków dawno zaniedbany,
Więc do pracy bracia mili,
Nagrodźmy, cośmy spóźnili,
:: Polepszajmy byt. ::
Ojców językiem mawiajmy,
Pstrych wyrazów nie mieszajmy,
:: Bo to przecie wstyd. ::

Pożal się Boże, nad Szląską krainą,
Oddalaj pychę, a ześlij myśl inną,
Byśmy naszych ojców czcili,
Mowy naszej nie plamili,
:: Cudzym wyrazem, ::
By się inni z nas nie śmiali,
Rąk sobie nie zacierali,
:: Jak bywa czasem. ::

Bo Szlązak przestał być »głupim Polakiem,«
 Był nim gdy drzemał, lecz dziś nie jest takim,
 Bo teraz ma ducha w ciele,
 Występuje sobie śmieie,
 :: Jak każdy inny, ::
 Nie da się już za nos wodzić,
 Z ukochanej mowy szydzić,
 :: Jak często bywa. ::

Tak bracia mili, starajmy się o to,
 Aby nas jeszcze nie wtrącono w błoto,
 Towarzystwa odwiedzajmy,
 Polskie gazety czytamy,
 :: Nie będzie nam nic, ::
 Ojczyste pieśni śpiewajmy,
 Naszych wieszczów wychwalajmy,
 :: Wiedźcież, jak ich czić. ::

Mamy pamiątki po mężach wytrwałych,
 Naszych poetach chociaż już spruchniałych,
 Ligoń, Miarka był wieszcz lepski,
 Paweł Stalmach, ksiądz Łubecki,
 :: Ze swych biegłości, ::
 Stalmach w »Gwiazdce«, Ligoń w książce,
 Ksiądz Łubecki piękne wiersze,
 :: Dla nas pisali. ::

A więc tu jeszcze moi mili goście,
 Za naszych wieszczów Pana Boga proście,

Niech każdy z miejsca powstanie,
Jako na ich uszanowanie,
:: Drogich osób tych, ::
Bo oni na to zasłużyli,
Abyśmy ich wciąż kochali,
:: Jako braci swych. ::

2.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
Smutno patrząc konik stał,
Oglądając za swoimi,
I żałośnie zdala rżał.

Jeździec spojrział w tamte strony,
Zkąd rodzinny wietrzyk wiał,
Dalej, dalej ulubiony,
Pędźmy dalej koniu w cwał.

Łza mu cicha z oczu płynie,
Cichem cwałem bieży koń,
Kraj w pomroce nocnej ginie,
I żałośnie dzwoni broń.

Smutny stanął u gospody,
Tam opodał smutnych chat,
Zesiadł z konia jeździec młody,
I żałośnie poszedł w świat.

Broń zakopał w ciemnym gaju,
By nie znalazł krwawy wróg,

Czy powróci tu do kraju,
To wie tylko jeden Bóg.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
Smutno patrząc konik stał,
I za panem, za swojemi,
U obcego żłobu rżał.

3.

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła;
A choć jak najdalej przyjdzie ścigać wroga,
Nigdy nie zapomnę jak mi jesteś droga.

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie!
Pamiętaj żeś Polka, że to za kraj walka,
Chwała mej ojczyzny to twoja rywalka.

Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem:
Być ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginać w ojczyściej potrzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczymy się w niebie!

Czuję to, bom Polka: ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie;
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Nie godzien miłości i kochać nie umie.

Ty godnie odpowiesz o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną tego ci zazdroszczę,

Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
 Żem nie zdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.

Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy,
 Bo mię tylko jarzmo mego kraju wzruszy,
 Gdziebądź się spotkamy, spotkamy się przecie
 Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie.

4.

Rzy mój gniady, ziemię grzebie,
 Puście, czas, już czas!
 :: Ciebie ojcie, matko ciebie,
 Siostry żegnam was. ::

Dumnie patrzysz tam po błoniach,
 Złością wstrząsas grzbiet,
 :: Spieszę, spieszę, luby koniu
 Skaczę, lecim wnet. ::

Z wiatrem, z wiatrem, niech drżą wrogowie,
 Krwawy stoczym bój,
 :: Raźniej, zdrowiej wrócim z drogi,
 Z wiatrem koniu mój. ::

Tak, tak, dobrze na zawody,
 Jeżeli poledz mam,
 :: Sam tu koniu do zagrody,
 Wolny wróć tu sam. ::

Słyszę jeszcze sióstr wołanie,
 Zwróć się koniu — stój!

∴ Nie chcesz — lećże — niech się stanie,
 Leć na krwawy bój. ∴

5.

Lutni moja ulubiona,
 Lutni wdzięczna, złotostruna,
 Kto twe cnoty, kto przymioty,
 Kto wychwali dźwięk twój złoty?

Tys na frasunki i troski
 Dar z nieba zesłany Boski;
 Tys w smutkach ludzkich jedyną
 Ochłoda i medycyną.

Chcesz wiedzieć jakiej natury
 Muzyka? — Jerycha mury
 Nie taranem, ani działa,
 Lecz od niej poupadły.

Przypomnij sobie i ową
 Dziwną manią Saulową:
 Jak się nie wprzód ukołysał,
 Aż wdzięczną arfę usłyszał.

Wspomnieć i dawniejsze czasy,
 Gdzie tańczyły góry, lasy,
 Pardowie i lwi okrutni
 Na miły dźwięk trackiej lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło,
 Jej słuchało kiedyś piekło,
 Gdy Orfeusz w piekle żony
 Szukał liryk, bijąc w struny.

Ale i w morzu, patrz, ona
 Czyni dziwnym Amfiona;
 Jego w srogiej morskiej toni
 Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty
 Odprawują swe obroty
 Harmonii na głos dziwny,
 Nucąc Bogu wzniosłe hymny.

Tak i w boju bez przynęty
 Nie bywa mosiężno-dętej
 Trąby? Ażaż i lusztynki
 Ważą co, gdy bez muzyki?

Teć muzyka ma zaloty,
 Którą śnać przez cztery młoty
 Kowalskie, bijące oraz
 Miał wynaleźć Pitagoras.

Lubo z takiego początku
 Do tego przyszła porządku,
 Że dwadzieścia głosów może
 Liczyć jej w porządnym chórze.

A słyszyszże lutni i ty,
 Że mania gość niezbyty,
 Zaś przy tobie wzięwszy czaszę,
 Melancholią wystraszę.

6.

Góral w obcej ziemi
 Stęsknił za swoimi,

Upił się i skakał
I skakał i płakał.

Chato moja, chato!
W tobie niebogato,
A mnie nawet w niebie
Będzie cno bez ciebie.

Płaczą dzieci, żona,
Że mnie nie ma doma,
U nas chleba nie ma,
U nas długa zima.

Teraz głodni może, —
Hej, hej, mocny Boże!
Ale wody, hale,
Hależ moje hale.

Wódką zapił żale,
Pod ławę się rzucił,
Przez sen jeszcze nucił:
Hale moje, hale!

7.

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem lub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna,

Tam najpierwsze szczęście moje,
 Tam najpierwsze niepokoje,
 Tam najpierwsza łza.

Tam bym noc i dzień,
 Jak zakłęty cień,
 Tam bym latał jak wspomnienie,
 Pierś orzeźwiał czerpał tchnienie,
 Boże, w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
 Nad Podolem tkwić,
 Jasnem okiem w noc majową
 Nad kochanki lubej głową
 Do poranka lśnić.

Albo z po za mgły,
 Zsyłać słodkie sny!
 Jak w jeziora tle przejrystem,
 Odbijać się światłem czystem
 W kropelce jej łzy!

Albo noc i dzień,
 Jak zakłęty cień,
 Niewidzialnem patrząc okiem,
 Zachwycać się jej widokiem —
 Boże w gwiazdkę zmień.

Próżno się tych dni
 Obraz duszy śni;
 Zapłacz luba gorzkim płaczem
 Nad Podolem, nad tułaczem,
 Co był miły ci!

Potępieni my,
 Wspomnieć serce drży,
 Orły lecą, gwiazdy cieka,
 Kraj w okowach, ty daleko,
 A w około łzy!

M. Gosławski.

8. ~~————~~

Jechał Sobek do Warsegi
 Na welekacyą,
 Najał sobie na przedmieściu
 W karczmie stancyą.

I jęli go przyjaciele
 Na piwko prosić,
 A on ci im familią
 Zaczął wynosić.

Dziadek mój był kasztelanem,
 Miał siwą brodę,
 A wujaszek wojewodą,
 Bo woził wodę.

A i tatuś mój najmiłszy,
 Pieszko nie chodził,
 Gdy po czworo koni na noc
 W pole wywodził.

Mać też moja nie umarli,
 Chociaż nie żyją,
 Bo musieli kreślić, guślić,
 I spalili ją.

A mój wujek był hetmanem
 Z buławą dużą,
 Chodził on ci do Puławic,
 Na owoc na strożą.

Jeden stryj mój był starostą,
 Wie o tem wielu;
 Starostował na niejednem
 W karczmie weselu.

Drugi stryj był podstarości,
 Dawno nie żyje;
 Dosyć wcześniej przedstarością
 Zdziergli mu szyję.

Trzeci stryjek był stolnikiem,
 Stoły nakrywał,
 A ten czwarty był podstolim
 Fafurki zmywał.

Któż się teraz z famulii
 Mojej wydziwi?
 Wszyscy byli zacni ludzie,
 Wszyscy uczciwi.

9.

Gdzieżżeś jest aniele mój,
 Kędy duch błaka się twój?
 Spłyn, bo tu zbawienia raj,
 Ten nasz święty, święty kraj!

Cudzy kraj rozkosze ma,
 Ale swój zbawienie da,

Spłynie, bo tu zbawienia raj,
Świętych grobów, święty kraj.

Nie ma tu zwodniczych dróg,
Wszędzie jest, a wszędzie Bóg,
Spłyn, bo tu zbawienia raj,
Nasz lechicki, święty kraj.

Miłość tu z odwiecznych łask,
W okręgu swój roztacza blask,
Spłyn, bo tu zbawienia raj,
Ten nasz szczeropolski kraj.

10.

O litości, o litości!
Jam sierota z waszej wsi;
Gdy nie macie serca z lodu,
Nie dajcie mi umrzeć z głodu.

Sama tu na ziemi stoję,
Pan Bóg widzi nędzę moję;
Ludzie, ludzie, serca trzeba,
A ja tylko proszę chleba.

Chleba, chleba, miły Boże!
Czy was łza wzruszyć nie może?
O! wam miodem żywot płynie,
A sierota z głodu zginie.

11.

O Boże, mój Boże,
Z wysokiego nieba,

Nie dajże mi doczekać
Służebnego chleba.

Bo ten służebny chleb
Ciężko zarobiony,
Jeszcze mi go nie dawają,
Już jest wymówiony.

Dając mi go, dają,
Jak dębowy listek,
A jeszcze mnie się pytają,
Jeżeli to zjem wszystek?

Dają masła do niego,
Jak tę muszę nogę,
A jeszcze mnie się pytają,
Jeżeli ja to zmogę?

Nie zmogę, nie zmogę,
Leży tam na stole,
Zostańcie mi tu z Bogiem
Wy moje przyjaciele.

12.

Ach mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież mój tatuliczek?
Ach wyrastać już na nich
Zielony trawniczek.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Juźcić mego taticzka
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
 Gdzież ma mamuliczka?
 Ach wyrastać już na nich
 Bieluchna różyczka.

O wyrastać, wyrasta
 I rość nie przestanie,
 Jużcić mojej mamiczki
 Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
 Gdzież jest mój braciszek?
 Ach wyrastać już na nim
 Czerwony gwoźdźcdek.

O wyrastać, wyrasta
 I rość nie przestanie,
 Jużcić mego braciszka
 Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
 Gdzież moja siostrzyczka?
 Ach wyrastać już na niej
 Czerwona różyczka.

O wyrastać, wyrasta
 I rość nie przestanie,
 Jużcić mojej siostrzyczki
 Głowiczka nie wstanie.

13.

Gdy słoneczko nam zawita,
 Błyska w ozdobie,

Niejeden je łzami wita,
A ja wesół sobie.

Zawsze mi czas prędko minie,
Czy się bawię, czy robię,
Niejednemu łza wypłynie,
A ja wesół sobie.

Czasem cierpieć Bóg naznaczy,
W niewoli, w chorobie;
Inny umarłby z rozpaczny,
A ja wesół sobie.

Innych przenika myśl sroga,
Gdy wspomną o grobie;
Ja wtedy westchnę do Boga,
I zasię wesóły sobie.

14.

Ach już się zbliża ta chwila rozstania,
Co może wiecznie nas rozłączy z sobą,
Może ostatnie są te pożegnania,
Może ostatni raz mówimy z sobą.

Słodko spędzone szczęśliwości chwile
Zniknęły szybko jak srebrzyste źródło:
O srogie męki, ach okropne żale,
O jakże dręczą smutne serce moje!

Już się skończyły wzajemne rozkosze,
Przyczyną mojej może będą zguby,

Jedynie niebios o to tylko proszę,
By dały stale spokojność mej duszy.

Ach już ostatni raz wchodzę w twe progi,
Widziane szczęście mej przyjaźni chęci,
Niechaj ci szczęście kwiat sypie pod nogi,
Bywaj mi zdrowa, ach, miej mię w pamięci!

15.

Już śpiewasz, skowroneczku,
Jużci i ja orzę,
Obudwu nam w robocie
Jedno świeci zorze.

Bóg pomóż, skowroneczku,
I dodaj nadzieję,
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sieję.

Bóg daje nam wszystkiego,
Co tu posiadamy,
I udziela nam darów,
Skoro go błagamy.

Dziękujemyż jemu za to,
Co nas błogosławi,
I nam miłe na ziemi
Razem życie sprawi.

Jak pełna jest natura
Wiosennej ozdoby,

Wszędzie się pokazują
Jej śliczne urody.

Murawy kwiateczkami
Są pięknie upstrzone,
Gaje i też krzewiny
Wszędzie są zielone.

Śpiewajże skowroneczku,
A ja niechże orzę,
Bo wnet dla mnie i dla ciebie
Zgaśnie światłe zorze.

Ów obłok, co na sklepie
Niebieskim się wozi, —
Zachowany w nim piorun
Ciemną śmiercią grozi.

16.

Sąc to na świecie pijacy,
Co pijają we dnie, w nocy;
Czasem od picia nie wiedzą,
Ani też chodzić nie mogą.

Trza by i ludzi po temu,
Coby ich wiedli do domu;
Dwa mię wiodą za ramiona,
Bych nie upadł na kolana.

A trzeci mi musi padać,
Którą nogę przódzy stawiać;
Ludzie patrzą z swych okien,
Myślą, że idą z niedźwiedziem.

Gdy postawię w górę oczy,
 Cały świat się ze mną toczy;
 Gdy przychodzę ku mej sieni,
 Daję słupom pozdrowienie.

17.

Wilija, naszych strumieni rodzica,
 Dno ma złociste i niebieskie lica,
 Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
 Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
 Śród tulipanów i narcyzów płynie:
 U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
 Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
 Bo szuka Niemna, swego oblubieńca;
 Litwince nudno między Litwinami,
 Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
 Niesie na skały i dzikie przestworza,
 Tuli kochankę do zimnego łona
 I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzeń oddali
 Z ojczystych dolin o Litwinko biedna!
 I ty utoniesz w zapomnienia fali,
 Ale smutniejsza — ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie,
 Dziewica kocha, i Wilija bieży,
 Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
 Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

A. Mickiewicz.

18.

Serce gdy ciągle pulsuje,
 Ręka gdy zgrabnie pracuje,
 Oko gdy patrzy w około,
 I w niebo gdy wznoszę czoło.

Ucho słysząc z zachwyceniem
 Uderzone mową pieniem,
 Wszystko mi woła: „człowiecze!“
 Czy kto piękniejszym na świecie.

19.

Jakiżto chłopiec piękny i młody?
 Jaka to obok dziewczica?
 Brzegami sinej Świtezi wody
 Idą przy świetle księżyca.
 Ona mu z kosza daje maliny,
 A on jej kwiatki do wianka:
 Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
 Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie o jednej porze
 Pod tym się widzą modrzewiem:
 Młody jest strzelcem w tutejszym borze;
 Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Zkąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,
 Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
 Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
 Jak ogień nocny przepada.

»Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
 Na co nam te tajemnice?
 Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
 Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?
 Mineło lato, zżółkniały liścia
 I dżdżysta nadchodzi pora,
 Zawsze mam czekać twojego przyjacią
 Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
 Jak upiór błądzisz w noc ciemną?
 Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
 Zostań się, o luba! ze mną.
 Chateczka moja ztąd niedaleka
 Pośrodku gęstej leszczyny;
 Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
 Jest tam dostatkiem zwierzyny.«

»Stój, stój!« odpowie »hardy młokosie,
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:
 Słowicze dźwięki w mężczyzny głosie,
 A w sercu lisie zamiary.
 Więcej się waszej obłudy boję,
 Niż w zmienne ufam zapaly;

Możebym prośby przyjęła twoje:
Ale czy będziesz mi stały?«

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi.
Klął się przy świetnym księżycu blasku;
Lecz czy dochowa przysięgi?
»Dochowaj, strzelcze! to moja rada;
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada
I biada jego złej duszy!«

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.
Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączył wybiegom nie sprostał:
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą.
Ziemia uchyla się grzązka,
Cisza w okół, tylko pod nogą
Zwiedła szeleszczy gałązka.
Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnymi strzela oczyma:
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
 O niesłychane zjawiska!
 Po nad srebrzyste Świtezi błonie
 Dziewicza piękność wytryska.
 Jej twarz jak róży bladej zawoje
 Skropione jutrzeńki łezką,
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
 Owiały postać niebieską.

»Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody
 Zanuci czule dziewica,
 Po co w około Świtezi wody
 Bładsisz przy świetle księżyca?
 Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
 Która ci zwabia w te knieje,
 Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
 I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem:
 Porzuć wzdychania i żale,
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym płasać kryształe.
 Czy zechcesz, niby jaskółka chybka
 Oblicze tylko wód muskać,
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka
 Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli
 Pod namiotami zwierciadeł

Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
 Śród cudnych usnać widziadeł.«
 Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie —
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
 I »Do mnie, woła, pójdź do mnie!«

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
 Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
 To znowu siekąc wodne zatopy,
 Srebrnemi pryska kropelki.
 Podbiega strzelec — i staje w biegu —
 I chciałby skoczyć i nie chce;
 Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
 Z lekka mu stopy zalechce.

I tak go lechce, i tak go znęca,
 Tak się w nim serce rozpływa,
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
 Ściśnie kochanka wstydliva.
 Zapomniał strzelec o swej dziewczynie.
 Przysięgą pogardził świętą,
 Na zgubę oślep bieży w głębinie
 Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
 Niesie go wodne przestworze;
 Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
 Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku —
Pozna je strzelec dziewczynę z bliska —
Ach, to dziewczyna z pod lasku!
»A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie,
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną,
A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca;
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca.«

Słyszysz to strzelec, błędny krok niesie,
Błędniemi rzuca oczyma;
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,

Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnem płasza jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Któż jest młodzieniec? strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

Adam Mickiewicz.

20. Krakowiak.

Chłopek ci ja chłopek,
Co z mej pracy żyję,
Mam za to wygodne życie,
Że się nie opiję.

Bo też to pijaństwo,
Jest nie wiele warte,
I niejedno gospodarstwo,
Przez nie jest wydarte.

Wiele to jest takich,
Co to dzisiaj biedzą,
A w ich to majątkach
Innowiercy siedzą.

Lecz ja to pijaństwo,
Zdaleka omijam,

Tylko starej mody,
Ojców się swych trzymam.

Wstaję sobie czerstwy,
A to wcześniej z rana,
Najprzód się udaję
W modlitwie do Pana.

By mi błogosławił
Na dzień rozpoczęty,
W tej to mojej pracy,
Którą jest zajęty.

Mam parę koników,
W polu niemi orzę,
Często Księdza Dobrodzieja
Do chorego wożę.

Bo mi to jest miło,
I z tego się cieszę,
Kiedy z Księdzem Dobrodziejem
Mem bydełkiem spieszę.

Za to mi też Pan Bóg
Błogosławi hojnie,
Wszystko mi się dobrze darzy,
I żyję spokojnie.

I żonka też moja
Dobra gospodyni,
Ma ona piękne bydełko
I pieniądze w skrzyni.

Porządeczek w domu,
Czysty utrzymuje,
Aby było wszędzie schludnie,
Sama dopilnuje.

Gęsi ma po stadzie,
I kur pełne grzędy,
Wszystko się tak pięknie chowa,
Porządeczek wszędy.

Więc spory pożytek,
Kurki jej przyniosą,
Że jej także każdodziennie
Wszystkie jajka niosą.

Których ona to po koszu
Posyła do miasta,
Gdyż ich tam wiele potrzeba
Kucharkom do ciasta.

Bo je sobie w mieście
Wielce poważają,
Dla tego też za nie
Dobrze popłacają.

Kupi sobie za nie
Dla siebie, dla dziatki,
Co jej tylko potrzeba,
Resztę na podatek.

Gdyż tej to opłaty,
 To jest tyle teraz,
 Jak jej nie zapłacisz,
 To sekutnik zaraz.

Przychodzi, fantuje,
 I co tylko może,
 Musisz mu zapłacić,
 Nic ci nie pomoże.

Lecz ja się tam tego
 Wcale nie spodziewam,
 Żyję sobie wesoło,
 Krakowiaka śpiewam.

D. S. z Michałkowic.

21.

Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy,
 Nie tęsknijmy sobie;
 Śpiewajmy wdzięcznie i wesoło,
 Ptaszków naśladując,
 Które takżeby chwaliły Pana,
 Śpiewając z wieczora i z rana,
 Cieszą się, cieszą się.
 Hejże dana, dana, — hejże dana, dana,
 Wiwat Polonia!
 Niech wszyscy grają i śpiewają,
 Cieszą się nawzajem.
 Przyklaśnijmy Bracia wszyscy w dłonie,
 Niech miłość przy nas pozostanie
 Na zawsze, na zawsze.

Boć też i Anieli w niebie są weseli,
Wiecznie się radują.

Ptaszęta i wszelkie zwierzęta.
Wychwalają Pana.

I my także radujmy się z niemi,
Słodząc nasz pobyt tu na tej ziemi,
Wdzięcznemi pieśniami.

Hejże dana, dana i t. d.

Wszyscy więc społecznie, cieszymy się serdecznie,
Jako w raju ziemskim.

Niech wszyscy Polaków poznają
I z nami się cieszą.

Niech nas, Bracia, nic tu nie zasmuci,
Cieszymy się mile jako dzieci
Zabawą niewinną.

Hejże dana, dana i t. d.

22.

Ranne zorze! Ranne zorze!
Świecą mi w mej śmierci porze;
Gdy do bitwy dziś wyruszę,
To me życie stracić muszę
I nie jeden kamrat mój.

Niespodzianie! Niespodzianie!
Koniec uciech wszech ustanie.
Wczoraj przez konia noszony,
Dzisiaj przez pierś przestrzelony,
Jutro włożon w ciemny grób.

Jak w prędkości! Jak w prędkości!
 Ginie postać w swej piękności.
 Dziś się chwalisz z twej urody,
 Że jak róże twe jagody:
 Jutro zwiędnie, jako kwiat.

Tak na mego! Tak na mego!
 Zdam się Boga łaskawego.
 Mężnie więc bojować będę,
 Choć i życie swe pozbędę;
 Umrę jak waleczny mąż.

23.

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,
 Szablę przypaszę;
 Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
 Tam się ucieszę.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
 Jak różany kwiat,
 Rączki załamała, oczki zapłakała,
 Zmienił jej się świat.

Czego ty płaczesz, czego żałujesz,
 Dziewczyno moja?
 Jakże nie mam płakać, jakże nie żałować,
 Nie będę twoja.

Ty będziesz moja, będziesz jedyna,
 Będziesz dalibóg;

Ludzie mi cię rają i rodzice dają
I sam sędzia Bóg.

W niedzielę rano, w niedzielę rano
Wianek uwito;
Idziesz na wojenkę, idziesz na wojenkę,
By cię zabito.

Jak mnie zabiją, jak mnie zabiją,
Któż mnie pochowa?
Ja cię pochowam, ja cię pochowam,
Ja będę twoja!

Płacze dziewczyna, płacze jedyna,
Stojąc na ganku,
Na co mnie opuszczasz, na co mnie opuszczasz,
Jasiu kochanku!

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,
A ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną.

Ty pójdiesz polem, ty pójdiesz polem,
A ja lasami,
Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą,
A ja zaś łzami.

Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą,
A ja gościńcem,
Ty będziesz panną, ty będziesz panną,
A ja młodzieńcem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,
 i Każemy sobie
 Złote litery, złote litery,
 Wyryć na grobie.

A jak  kto przejdzie, a jak kto przejdzie,
  Przeczyta sobie:
 »Złączona miłość, złączona miłość
 Leży w tym grobie!«

24.

Łódko, moja łódko!
 Suwaj po głębinie,
 Moja ty kolebko,
 W tobie życie płynie.

W tobie życie płynie,
 Tak miło i prędko,
 Jak ta złota rybka,
 Co goni za wędką.

Łódko, moja łódko,
 Wesół pruj wody,
 Do Halki kochanej
 Płynie włoczek młody.

Płynę włoczek młody,
 O niej sobie myślę,
 Jak o złotej rybce,
 Co się pluska w Wiśle.

Łódko moja łódko,
 Jak jaskółka chybka,
 Ponieś mię do brzegu
 Gdzie jest moja rybka.

Gdzie jest moja rybka,
 Co na mnie spogląda,
 I jak kania deszczu,
 Tak mię widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła,
 Czarne Halki oczy,
 Gdy do niej przyplnę,
 To do mnie wyskoczy.

To do mnie wyskoczy,
 Do serca przyciśnie,
 Do mych ust przyłoży
 Swe usta jak wiśnie.

Łódko, moja łódko,
 Oj ty moja chato,
 Z tobą mile bieży
 I wiosna i lato.

I wiosną i latem
 Kołyszą cię wody,
 A ja po nich sobie
 Płacam jak pan młody.

Woda panna młoda,
 Więc hasamy z sobą,
 A ty ładna Halko
 Okryj się żałobą.

Okryj się żałobą,
Pójdę z Wisłą w łoże,
Gdy o mnie zapomnisz,
Czego broń mię Boże!

Czego broń mię Boże,
Zachowaj mię cało,
Jeszczeby dla ludzi
Życie się przydało.

Ty blady topielcze
Nie kwap się na duszę,
Tonących ratować,
Halkę widzieć muszę.

Łódko, moja łódko,
Posuwaj się śmiało,
Kto ma czyste serce,
Ten się minie z skałą.

Ten się minie z skałą,
Dopłynie do brzegu
I po burzy dozna
Słodkiego noclegu.

25.

Nie mam ojca, nie mam matki!
Już lat siedem, jak śpią w grobie;
Nie mam nigdzie własnej chatki,
Wszędzie smutno w każdej dobie.

Dawniej, gdy się obudziła,
Droga matka mnie pieściła,

Czule dziecię swe ścisłała
I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem,
Zewsząd na mnie smutek czycha;
Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem,
Świat oczyma mnie odpycha.

Nikt nie słucha żalu mego
I nikt serca strapionego
Nie ukoi, nie pocieszy;
Precz odemnie każdy spieszy.

Świat okrutny, świat bez czucia;
Jak lód zimny, jak gład twardy.
Chleba skibkę gdy mi rzuca,
Strasznym kraje wzrokiem wzgardy!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje
Chleb, co wzgarda ofiaruje!
Każdy kęsiek łzę wyciska,
Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie,
Niech się o mnie nie kłopotą;
Tam na ojca, matki grobie
Płakać będę dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę prędzej,
Może oni w mojej nędzy,
Kazą ziemi się otworzyć
I przy sobie się położyć.

26.

Ach gdybym raz na tym świecie
Mógł swych ojców oglądać!

Jakbym sobie pracę dawał
Serce ich pocieszać!

Ach już są precz, już straceni,
W ziemi wiecznie pogrzebani.

Gdzieście czasy mej młodości,
Com ja z niemi przepędzał,
I w godziny troskliwości
Suchy chleb z niemi jadał?
Wszystko poszło w ten czas wieczny,
Został tylko płacz tu teczny.

Gdzieżeś mi się, ojcze, podział
Imię twe i osoba?
Tyś mi był nad skarby wszelkie
W rodzinii ozdoba.
Poszedłeś ty do wieczności,
Mnieś zostawił na niskości.

Gdzieżeś matko moja miła?
Tyś była moje źródło,
Tyś mnie na świat sprowadziła,
Gdy me serce zamłodziło.
I ciebie już ziemia kryje, —
Pamięć tylko we mnie żyje.

Życie swoje za to daję,
Bogu tu dziś przysięgam,

Gdybym ich jeszcze oglądał,
 Najwięcej tego żądam.
 W dnie i w nocy na grób chodzę,
 A przecie was nie obudzę.

Wy, co jeszcze ojców macie,
 Na to nigdy uważacie;
 Gdy ich Pan Bóg raz zabierze,
 Smutek wam się w serce weźrze,
 Który nigdy nie ustanie,
 Póki was na świecie stanie.

Na to zawsze pamiętajcie:
 Kto swych ojców szanuje,
 Iże rozkaz poświęcony
 Boski wypełnuje,
 Pamięta Pan Bóg o tobie,
 Masz spoczynek lekki w grobie.

27. Śpiew młodzieńców w Towarzystwie św. Alojzego.

Hej młodzieńcy, dalej w koło,
 Zaśpiewajmy też wesoło,
 Zaśpiewajmy przyzwoicie,
 W naszym związku należycie,
 Który tu jest założony,
 Na dobry cel przeznaczony.

Pod opieką jest świętego
 Młodzieniaszka Alojzego,

Który jest naszym Patronem,
Jak i Związku opiekunem.

Więc spieszmy, bracia, do niego,
Niech nie braknie z nas żadego,

Na zgromadzenie do sali,
Byśmy dobry przykład dali:
Jako nam tu żyć potrzeba,
By mieć wiarę, dosyć chleba,
W pobożności, uczciwości,
Jak Bogu służyć w miłości.

Jest ten Związek z woli Boskiej
Założony, w kiej
Parafii istnieje,
Z radości się serce śmieje
Naszym księżom Dobrodziejom,
Że są pewni z swą nadzieją,

Że tu w naszej parafii
Młodzieńcy licznie stanęli
Pod sztandar tego Świętego,
Co jest Patronem naszego
Związku dobrego młodzieży,
Bo doń młodzian z chęcią bieży:

By do księgi był wpisany
I za członka mianowany.
Spieszmy, bracia, jak najwięcej,
Niech nas będzie do tysięcy,
A tak będziemy w parafii
Młodzieńcy uczciwie żyli.

Bracia, wszyscy jednogłośnie
 Wykrzyknijmy tak radośnie:
 Niech nasz Związek żyje! żyje!
 A co raz mocniej istnieje;
 Niechaj żyją w nim członkowie
 I nasi dusz Pasterzowie. D. S.

28. Śpiew mężów robotniczych pod opieką św. Józefa.

Robotnicy z woli Boskiej,
 Złożmy dzisiaj nasze troski,
 A tak sobie — My mężowie
 Zaśpiewajmy wraz —

Piosnkę miłą w zgromadzeniu,
 Przyzwoitą w dobrym mieniu,
 Ku zabawie — Dobrej sławie
 Związku naszego;

Którego to jest Patronem
 Józef święty, Opiekunem,
 A Jemu to — Dzisiaj oto
 Dzień poświęcony.

A tak dla nas dzień dzisiejszy
 Nad inne będzie świetniejszy;
 W pobożności — Uczciwości
 Zabawimy się —

Wszyscy razem w jednym gronie;
 Niechaj ten nasz Związek słyńie

Na tym świecie, -- W długim lecie
Także istnieje!

W pocie czoła przez cały dzień
Pracujemy, każdy tydzień,
Bym swe życie — Należycie
Zaspokoili.

A Pan Bóg nam błogosławi,
Józef święty łaską sprawi,
Że przygody — w życiu szkody
Wszelkie miną nas.

Cośmy do Związku wpisani,
Jemu w opiekę oddani,
Możemy się — Spodziewać się
Duszy zbawienia. D. S.

29. Śpiewy ze sztuki ludowej „Ulica nad Wisłą“.

PIASKARZ.

Po co gniewać się tak panie,
Lepiej dajcie mi trojaka,
To wraz będzie na śniadanie,
Dla piaskarza, dla biedaka.
Mam ja w domu ojca matkę,
A oboje bardzo starzy,
Zróbcie zatem z grosza składkę,
Dla nędzarzy, dla piaskarzy,
A ja sypnę z worka mego,
Piasku, piasku wiślanego!

Kiedy Wisła stoi w mierze,
 To zarobi się po trosze;
 Ale niechno woda wzbierze,
 Trudno zdobyć i trzy grosze.

A tu głód się nie zapyta,
 Jaką wodę w Wiśle macie?
 Tylko dręczy, tylko chwyta,
 Naszych braci w biednej chacie,
 Zatem broniąc się od złego,
 Wołam: piasku wiślanego.

MARCINOWA. X

Jeszcze mi matka mówiła o tem,
 Co się to dzieje na świecie,
 Byleby tylko potrząsnąć złotem,
 Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czci i wiary,
 Choć jeden drugiego zdławi,
 Niech jeno brzęknie w bite talary,
 Świat ich pocziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni
 Za tą mamoną od wieka, —
 Bo jak nie będziesz miał grosza w dłoni,
 Świat cię nie uzna za człowieka.

WALEK.

Kutwę, sknerę i lichwiarzy,
 Czy brodatych, czy bez brody,

Gdy okazya się nadarzy,
 Mach ogonem — het do wody!
 Niech się pławią dla uciechy,
 I za zdzierstwa i za grzechy.

Starą plotkę na kształt trąbki,
 Którą cała zna ulica,
 Co nie szczędzi swojej gąbki
 I wciąż miele jak pieprzyca;
 Mach ogonem! niechaj plecie,
 Ale jadąc na komecie.

Tych, co gardząc niższym stanem,
 Nigdy z biednym nie przestają
 I mienia się jasnym panem,
 Choć pantofle w herbie mają;
 Tych bez żadnej etykiety
 Mach ogonem od komety.

DUET WALKA I ANIELI.

W a l e k. 

Zleć tu do mnie gołabeczkę,
 Ach ulituj się,
 Porzuć twoje okieneczko,
 Wszakże kocham cię.

A n i e l a.

Trudna rada, nic nie nada,
 Alboż to ja ptak,

Ojciec strzeże, za złe bierze,
Że cię kocham tak.

W a l e k.

Choć narobi ojciec wrzawy,
To przebaczy Bóg,
Zatem wpuść mnie bez obawy,
W twej izdebki próg.

A n i e l a.

Ach nie mogę mimowoli
Bo ze strachu drzę,
I choć oto serce boli,
Nie, nie wpuszczę cię.

R a z e m.

Lecz choć ojciec nie pozwala,
To nie wzbroni nie,
Ze się będziem kochać zdala,
Ja ciebie, ty mnie.

I. M A C I U Ś. ✕

Znałem, ja znałem, cudną panienkę,
Istnie niewinną owieczkę,
Nosila zwykle białą sukienkę,
Ciemną na głowie chusteczkę.

Każdego ranka u Bożej Matki,
Łzami jej stopy rosiła,
A zaś wieczorem obok czeladki
Święte godzinki nuciła.

Rok nie upłynął, inne już czasy,
 Na owcy inna już skóra,
 Zamiast płócienka drogie atłasy,
 Na głowie fiołki i pióra.

Jeśli tak dalej pójdzie panience,
 To najmniej z piątym krzyżykiem
 Wystąpi znowu z płótna w sukience,
 Ale już w rękę z haczykiem.

II. MACIUŚ.

Jeżeli kiedyś wśród miasta sięde
 I tam zarzucę na rybki wędkę:
 Widząc zdaleka mądrego szpaka,
 Jak gdzieś pociąga, na lisa gapie;
 Wnet mu na haczyk wsadzę robaka,
 Niechaj się szpaczek chociaż raz złapie.

Jeśli mi wskażą kapryśne żonki,
 Co panom mężom nie szcędzą kwasu,
 O fatałaszkę czy tam koronki
 Robiąc nadzwyczaj dużo hałasu,
 Zaraz grymasom owym zaradzę,
 Skoro na haczyk muchę zasadzę.

Kiedy znów ujrzę gdzie pasibrzucha,
 Jak się na cudze pieczenie toczy;
 O niczem nie wie i nic nie słucha,
 Póki jak w worek w brzuch nie natłoczy;

Zaraz go chwyć jak szczura w lochu,
Kiedy zasadzę na haczyk grochu.

Wreszcie dostrzegłszy młodą dziewczynę
Z tynkiem na twarzy, z brwią malowaną,
Strojną jak w balon, w swą krynolinę,
Jak stary garnek odrutowaną;
Chociaż przed wędką dobrze umyka,
Ja, ja pochwyć wnet na żywczyka.

30.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie;
Ani na wody, ani na lasy,
Ale po wszystkie czasy —
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym ja mogła w słońko zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdzie bym w żadnym nie śpiewała kraju;
Ani na wody, ani na lasy,
Ale po wszystkie czasy —
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym ja mogła w ptaszka zmienić siebie.



SPIS RZECZY.

	Strona
Szląska ojczyzno, kraju ulubiony	3
Na rozdrożu w obcej ziemi	5
Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła	6
Rzy mój gniady, ziemię grzebie	7
Lutni moja ulubiona	8
Góral w obcej ziemi	9
Gdyby orłem być	10
Jechał Sobek do Warszagi	12
Gdzieżżeś jest aniele mój	13
O litości, o litości!	14
O Boże, mój Boże	14
Ach mocnyż mnie mój Boże!	15
Gdy słońeczko nam zawita	16
Ach już się zbliża to chwila rozstania	17
Już śpiewasz, skowroneczku	18
Sąc to na świecie pijacy	19
Wilija, naszych strumieni rodzica	20
Serce gdy ciągle pulsuje	21
Jakiżto chłopiec piękny i młody	21
Chłopiek ci ja chłopiek	27
Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy	30
Ranne zorze! Ranne zorze!	31
Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,	32
Łódko, moja łódko!	34
Nie mam ojca, nie mam matki!	36
Ach gdybym raz na tym świecie	38
Śpiew młodzieńców św. Alojzego	39
Śpiew mężów robotniczych pod opieką św. Józefa	41
Śpiewy ze sztuki ludowej „Ulica nad Wisłą“:	
Po co gniewać się tak panie	42
Jeszcze mi matka mówiła o tem	43
Kutwę, sknerę i lichwiarzy	43
Zleć tu do mnie gołębiczku	44
Znałem, ja znałem, cudną panienkę	45
Jeżeli kiedyś wśród miasta siędę	46
Gdybym ja była słończkiem na niebie	47